

Pamięć jak w banku

Świąteczno-noworoczne przemówienie Donalda Tuska, w którym kiwał się na obie strony i życzył Polakom „Nowego Roku bez kaca”, to bez wątpienia jedno z najbardziej „szczerych” publicznych wystąpień premiera, nie licząc wzmianki o spożywaniu kiedyś tam „trawki”, czy chęci zamordowania sędziego piłkarskiego Howarda Webba.

Pewna starsza pani, słuchając tego wystąpienia, zauważyła, że premier ostrzegając przed kacem, pewnie myślał o sobie, bo chyba nie o niej. Ale jakże wielka jest polityka miłości Donalda Tuska, tak konsekwentnie realizowana przez ostatnie dwa lata. Obejmuje także babcie, tym bardziej kochane, gdy przed wyborami oddadzą wnukom swoje dowody osobiste.

Ten kolejny „dowcip” premiera przesuwą po raz kolejny granicę przyzwoitości w polityce, za którą jest już tylko miejsce dla Janusza Palikota, rwącego się do władzy nowego kandydata na premiera. Chyba że nastąpi wreszcie jakieś otrzeźwienie społeczeństwa zac zadzonego wysokimi wciąż słupkami poparcia dla PO i rządu podawanymi przez „Grupę Trzymającą Sondażę”. Pewnych symptomów zmian w odbiorze opinii publicznej można się doszukać w najnowszym sondażu GfK Polonia przygotowanym na zlecenie „Rzeczypospolitej”, jeszcze przed „antykacowym” wystąpieniem premiera Donalda Tuska. 81 procent badanych uważa, że rząd nie spełnia ich oczekiwań, a jedynie 13 procent identyfikuje się pozytywnie z poczynaniami ekipy Donalda Tuska. Jeszcze rok temu zadowolonych było prawie 30 procent

badanych. Wynik ten potwierdza odpowiedź na inne pytanie: czy mijający rok był pod względem politycznym gorszy od poprzedniego? Tak, powiedziało 33 procent badanych, nie - jedynie 10 procent.

Trudno stwierdzić, na ile spadające notowania rządu są wynikiem kryzysu, a na ile afer, jakie namnożyły się wraz z rządami Platformy Obywatelskiej. Jeśli przyjąć za pewne zapewnienia rządu o naszej doskonałej sytuacji gospodarczej na tle innych państw europejskich, to źródłem zmiany nastrojów i ocen muszą być afery: stoczniowa, hazardowa, przetargowa i podsłuchowa.

Ostatnie przesłuchanie w roli świadka posła Zbigniewa Wassermanna, arbitralnie odwołanego wcześniej z komisji hazardowej, wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie mediów. Można sądzić, że w odbiorze opinii publicznej konfrontacja ta wypadła niekorzystnie dla prorządowej części komisji hazardowej. Po pierwsze dlatego, że wykazała merytoryczną odpowiedzialność posła Wassermanna, kompetentnie i wiarygodnie wyjaśniającego kwestie, które zdaniem członków komisji miały go pogrążyć. Szczególnie chodziło tu o przypadek Zbigniewa Macioszka zatrudnionego w gabinecie politycznym Zbigniewa Wassermanna, gdy w 2007 roku pełnił funkcję ministra koordynatora służb specjalnych. „Odkryto” fakt, że Zbigniew Macioszek w latach 1993-1995 pracował w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych, gdzie zajmował się Narodowymi Funduszami Inwestycyjnymi, po czym znalazł zatrudnienie w I

NFI. Ujawniono także „podejrzane” zatrudnienie się Macioszka w Casinos Poland, tuż po zakończeniu pracy w biurze koordynatora służb specjalnych. Zbigniew Wassermann miał ponoć rekomendować Macioszka władzom tej spółki skarbu państwa.

Podejmowane przez członka komisji hazardowej posła PO Jarosława Urbaniaka próby wikłania świadka Wassermanna w jakieś wyjaśnienia w sprawie zatrudnienia Macioszka w Casinos Poland spełzły jednak na niczym. Dociekliwy poseł nie potrafił dać sobie rady z materiałą sprawy, a prezentowana przez niego logika, którą ponoć zajmuje się zawodowo, obnażyła jedynie tendencyjność i nielogiczność dowodzenia własnych racji. Przy tej okazji mogliśmy się jeszcze raz przekonać, że dla niektórych posłów obecność w obserwowanej przez kamery telewizyjne komisji sejmowej, jest przede wszystkim okazją do zablęśnięcia, zwrócenia na siebie uwagi. Tak było, gdy poseł Urbaniak „pomylił się”, nazywając gabinet polityczny posła Wassermanna „biurem politycznym”. Miało być inteligentnie, dowcipnie, a wyszło żałośnie.

I ten przekaz z pewnością dotarł do opinii publicznej, która odsunięcie od pracy w komisji hazardowej posłów Zbigniewa Wassermanna i Beaty Kempy oceniła jednoznacznie negatywnie. Opinia ta pogłębi się, gdy sejm zaakceptuje ekspertyzę Biura Analiz Sejmowych, że członkiem komisji hazardowej nie może być świadek, który przed nią zeznawał.

Wyczerpujące i logiczne wypowiedzi posła Zbigniewa Wassermanna wykazały brak kompetencji członków komisji hazardowej, poza

logicznym posłem Franciszkiem Stefaniukiem z PSL. Był to dla Wassermanna zasłużenie zwycięski pojedynek. I jak memento zabrzmiała jedna z jego wypowiedzi, że w Polsce nadal nie ma instytucji, która podjęłaby się certyfikacji „jednorękich bandytów”. To znaczy, że jesteśmy ciągle daleko od prób uregulowania polityki państwa w stosunku do niebezpiecznych zagrożeń, jakie niesie ze sobą hazardowy sektor naszej gospodarki. Nic dziwnego, że komisja hazardowa ma problemy ze znalezieniem nawet ekspertów, którzy podjęliby się ryzyka doradzania komisji. Jej polityczny, propagandowy i tendencyjny charakter jest nad wyraz widoczny. Rząd chce wyjść z afery hazardowej bez szwanku, wskazuje na to nie tylko nierealny termin zakończenia pracy komisji, do końca lutego 2010 roku, ale i każda naiwna próba kompromitowania na siłę pisowskiej opozycji.

Wracając jeszcze do premiera życzeń „z kacem” nadanych w Wigilijny wieczór. Rozpoczął je od „kochani”, a zakończył: „będę myślał o was i liczę też na waszą pamięć”.

Tego jedyne, także w 2010 roku, może być premier pewien.

Naszą pamięć ma jak w banku.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 31.12.09